

RODZINA

PLSMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Nr. 14

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1929

Alleluja!

Alleluja! Ze wszystkich stron powiało tchnienie wiosny,
Zadźwięczał srebrnogłosy dzwon, hymn niosąc hej radosny.

Alleluja! brzmi pieśń wśród łąk, wtóruje wietrzyk słaby,

Klekoce bocian, tocząc krąg, rzechocą w błocie żaby...
Alleluja! radosny chór mknie w niebios słodką ciszę,
Rozśpiewał się dziś każdy twór, pieśń serca w krąg kołysze...

Alleluja! Leć, pieśni, mów każdemu od świtania
Niech się cieszy, że nadszedł znów dzień święty Zmartwychwstania.

Wielki to dzień, więc serca bić powinny miłowaniem,
Ogółu los ma celem być a wówczas — zmartwychwstaniem.

Zmartwychwstanie.

Po całym świecie katolickim rozbijały się dzwony, głosząc na wszystkie strony wieść o wielkim święcie Zmartwychwstania Pańskiego.

Z radością w sercu obchodzimy pamiątkę tego dnia, w którym Chrystus Pan mocą swoją powstał z grobu dnia trzeciego, dając tem świadectwo triumfu życia nad śmiercią, dobra nad złem, prawdy nad kłamstwem!

Zmartwychwstał triumfujący a przecież cichy, promienny, w czasie białej z chorągwią w ręce, znakiem zwycięstwa.

Wieść o tem niebawem rozeszła się wtedy po Jeruzolimie, po Judei całej i po całym dalekim świecie! Radowali się też wszyscy, którzy wierzyli w Pana a niewierzący dotąd nawracali się ku Niemu.

„Wesoły nam dziś dzień nastał“ — śpiewano z serca rozradowanego.

I dziś, tak samo, jak przed dwoma blisko tysiącami lat, cieszyć nam się należy i radować z dnia tego albowiem wszystko jest tak, jak wówczas było; i Bóg ten sam, który spełni zawsze co przyobiecał i Prawda Boża zawsze ta sama jest, co przed wiekami. Moc Boża ta sama, niezwykłą a przemożną. Więc z przepelnionego radością serca i nam dzisiaj zaśpiewać się godzi! „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Naszym miłym Czytelniczkom Rodziny i ich rodzicom życzymy szczerze, aby dźwięki wielkanocnych dzwonów rozbudziły w sercach ich radosne echo — aby wiosenne promienie słońca uweseliły im ściany

ich domów tak iżby zamieszkał w nich jasny spokój Boży. Niechże wieść o Zmartwychwstaniu Pana utrwali w nich nadzieję, że jakkolwiek ciężkie na nas przyszły czasy, miną one i opadnie wtedy z serca troska.

Ofiarna wdzięczność.

„Boże dopomóż“! krzyknęła służąca Kasia zegnając się na obojętnie prawą ręką. „Boże, cóż za straszliwa noc!“

Zdawało się istotnie, że oszalały wszystkie złe moce piekła. Wicher dał przeraźliwie około budki strażnika kolejowego, a okiennice stuknęły bez usłanki i dym z małego pieca, nie mogąc się wydostać na dwór, rozchodził się po całej izbie. Nadto co chwilę błyskawice rozjaśniały ciemne niebo, a huk grzmotu rozlegał się po dworze.

W łóżku stojącym w rogu izdebki, leżała młoda kobieta, wijąc się w boleściach przedporodowych. Przy stole siedział jej mąż, głowę swą ukrywając w dłoniach, męki przechodził z rozpacz, że musiał stać bezczynny wobec sprawy, która przechodziła jego siły.

Ponowne stęknienie żony przywabiło go do łóżka. Wyciągnęła ku niemu wychudłe ręce, a on objawszy je miłostnie, jak pot kroplisty spływał jej z czoła, a w oczach wyczytał jej wielkie bolesti i obawy. A pomoc była niemożliwa! Od szeregu dni już połączenie telefoniczne było przerwane, kierownik pociągu znajdował się w niewoli nieprzyjacielskiej, sąsiadów wygnano z ich siedzib. Rozum ludzki powiadał mu, że żonie potrzeba lekarskiej pomocy, a gdy tej zabraknie dwa życia ludzkie będą stracone. Złamany na duchu biedny mąż upadł na klęczki, przy łożu bolesti swej ukochanej żony. Tymczasem Kasia krzątała się koło kuchni, cicho modląc się o zakończenie nawałnicy. Z żalem przysłuchiwała się jękowi gospodyni. Nagle podniosła głowę, w tem usłyszała turkot kół wśród huku grzmotu. To mógł być pociąg, który się zbliżał do budki. Szybko przystąpiła do klęczącego, zwrotnikarza, mówiąc do niego: „Panie!“ A gdy się nie ruszał, głośniejszą zawołała: „Panie, pociąg nadchodzi!“ Musicie...“

Ten jednak potrząsał głową i szeptał: „Daj spokój. Kasiu! Co mnie to obchodzi, czy tysiąc obcych ludzi umrze, skoro żona moja walczy ze śmiercią“.

I niżej schyliła się Kasia ku niemu i dobitniej brzmiały jej słowa: „Panie, czyńcie waszą powinność!“

„Kasiu” odparł „toć to jest pociąg nieprzyjacielski! To mnie zwalnia z mojego obowiązku. Niech ich djabli wezmą. Ty zaś rób, co do ciebie należy i nie mieszaj się do spraw, które cię nie obchodzą!”

Przełknięta ostrem napomnieniem Kasia posłusznie zajęła się swą pracą. A stuk kół coraz bliżej dochodził. Pociąg chyba już dojechał pod wzgórze i potem, gdy będzie zjeżdżał, wtedy żadna moc ludzka nie zdoła go już powstrzymać, jeszcze tylko kilka sekund, a pociąg wpadnie na pociąg towarowy, stojący na bocznym torze o ile nie przestawi się zwrotnicy. Kasia już w myśli słyszy trzask zderzenia, widzi pożar i parę wybuchającą z kotła, słyszy jęki i krzyki śmiertelne rannych podróżnych.

Wtem nagle przechodzą jej umysł słowa zwrotnikarza: Wszakże to nasi nieprzyjaciele zbliżają się ku niechybnej śmierci; nieprzyjaciele... Ale cichy głos szepce; „Ale i oni są ludźmi, z ciała i krwi, jak my wszyscy, a mają rodziny swe w domu!” I jak pismo płomienne stawają przed jej oczyma słowa: „Miłujcie nieprzyjaciół! Czyńcie dobrze tym, którzy was prześladowają”.

W jednej chwili otworzyła drzwi i poleciała w ciemności nocne. Wicher szarpał jej odzież i tamował oddech. Krok za krokiem, walcząc z wichrem, powoli tylko zdołała posuwać się naprzód z wzrokiem naprzód utkwionym w dyszącego, zięjącego dymem, olbrzymia, który w blasku dwóch latarni zjeżdżał z pagórka, szybciej... coraz szybciej... za sekundę już dojedzie do zwrotnicy, a może już za pół sekundy... poczem... Wtem Kasia pochwyciła przyrząd zwrotniczy odrzuciła ostatkiem sił ciężki hebel i trzymała go, dopóki ostatni wagon kolejowy nie minął tego miejsca, uratowany przed rozbiciem.

Bojaźliwie wracała do domu z obawy przed swym chlebodawcą. Ten atoli nie zauważył wcale jej nieobecności, gdyż po kilkogodzinnej męczarni żona jego zesłała śmiertelnie. Bładość ogromna okryła jej twarz, zdawało mu się, że nos stawał się spiczastym... jak u konających... Tętno tylko biło nieregularnie i nieznacznie tylko podnosiło się piersi. Nagle chora otworzyła oczy i usiłowała podnieść ręce do prośby: „Janku, Kasiu, nie pozwólcie mi przecież zmarnieć... jak psu!... Zlitujcie się! Na miłość Boską, zlitujcie się nademną! Księdza mi sprowadźcie... zanim umrę!”

Księdza żądała, czyż aż tak się słabą czuła? pomyślał przerażony mąż. Czyżby odczuwała bliskość śmierci. I nawet tego ostatniego życzenia, chyba najbardziej uprawnionego dla każdego, katolika, nie mógł spełnić! Od wczoraj bowiem zakazano kapłanom udzielania ostatnich poćwiech religijnych, aż tak daleko zaszła zaciekłość wrogów, że nie wzdrygała się przed bramą wieczności. — — — Wprawdzie sędziwy proboszcz w sąsiedniej parafii, napewno naraziłby swe życie, byle tylko ułatwić skon powierzonym mu duszom; zwłaszcza, gdyby się dowiedział, że chodziło o jedną z jego parafianek, której sam udzielił Chrztu świętego, która przed nim w poko-rze kłęzała, gdy jej podawał pierwszą Komunię św. a później ją pobłogosławił w stroju ślubnym. Ale któżby go mógł uwiadomić o tem, co zaszło? Wszędzie przecież czyhała kula nieprzyjaciela i biada temu, kto by się dostał żywcem w ich ręce! Mąż starał się uspokajać żonę tem, że jej wszystkie powody, uniemożliwiające przyjście kapłana, wytuszczał, Delikatnie głaskał, chorą po głowie, zmuszając się do uśmiechu, mówiąc: Kochanie moje, skąd takie obawy? Kto to zaraz będzie myślał o śmierci? Bądź

cierpliwa do rana, najdroższa. W jasny dzień będziesz się śmiała z nocnych mar, a my razem z tobą!...“

Chora na te słowa niecierpliwie rzuciła się na poduszki, wołając:

„Janku, Janku, byłeś zawsze szczerym wobec mnie... dlaczego mnie teraz okłamujesz?”

Na te słowa wyrzutu jęknął:

„Bo nie masz umierać, kochanie. Nie mogę żyć bez ciebie. Słuchaj: nie wolno ci umierać nie wolno!” Bolejącym głosem chora szepnęła: „Ja... przecież pragnę pozostać przy tobie... Janku! Ale czuję, że muszę odejść z tego świata”.

I nagle głosem pełnym serdecznej prośby, do-dała:

„Otoż, w imię naszej miłości, Janku... błagam o księdza... Nie pozwól abym nie doznała pokrzepienia na tę ostatnią drogę! Janku zlituj się!”

Coraz większe rozdrażnienie ogarniało chorą; do cierpienia cielesnego przyłączyła się jeszcze obawa o duszę.

Widząc to Kasia w swój spokojny sposób przy-bliżyła się do łóżka i rzekła;

„Pani, ja wam przyprowadzę kapłana, zdajcie się na mnie!”

Z wdzięcznością młoda kobieta uściśliła spraco-waną dłoń pocziwej służącej. Zwrotnikarz jednak pobiegł za nią, gdyż już zdejmowała płaszcz z wie-szadła, szeptem rzekł:

„Kasiu, czyż nie wiesz, że...”

„Wszystko wiem, panie”, odpowiedziała cicho, „sądzę jednak, że z Bożą pomocą, uda mi się prze-dostać. Mężczyzna jeszcze starał się odwieść ją od tego zamiaru, słowami:

„Kasiu, wtedy ja sam pójdę... a ty usiądź przy panu!”

Poważnie i spokojnie służąca stanęła przed swym pracodawcą, mówiąc:

„Czy sądzicie, że nie pamiętam o tem, co pani dla mnie uczyniła, gdy została samiuteńka na świe-cie po śmierci rodziców? Teraz nadeszła chwila, że jej się za jej dobre serce mogę odwdziżyć; dla-tego pozwólcie mi pójść! Wasze miejsce jest przy cho-rej żonie w tych ciężkich chwilach!”

Głęboko zanurzyła palce w kropielnicze przy-drzwiach i zniknęła w ciemności nocy.

Nawałnica już ustawała i tylko wtedy owedy za-jasniała błyskawica. Wtedy to Kasia rzuciła się na ziemię, by jej nikt nie dostrzegł. Wszystkie zmysły jej były najeżone. Nie zważała na kamienie i krzaki ani na krwawiące rany i strzępy odzieży, którą ciernie i wicher rozdzierał. Drobnostki to były wo-bec doniosłości celu, do którego dążyła. Wszak cho-dziło o ostatnią przysługę dla duszy uchodzącej z ciała — a tą strapioną duszą była jej pani, jej dobro-dziejka! Dlatego dążyła wciąż naprzód, choć mu-siała naddawać drogi z obawy przed wrogiem! Nie odczuwała zmęczenia w walce z żywiołami nieprzy-jaznami. Nie wiedziała jak długo już była w dro-dze, w takich chwilach bowiem kwadrans wydawa-ła się wiecznością! Z obawą pytała się sama siebie: „Czy żyje jeszcze, czy aby żyje?”

Nieraz przytem była zmuszona przykucać za ja-kim krzakiem, wstrzymywać oddech, gdy usłyszała cza-jące się kroki lub podejrzane odgłosy w pobli-żu. Wiecznością wydawało jej się takie przymuso-we czekanie, zwłaszcza, że serce rwało się byle prę-dziej do upragnionego celu.

Sędziwy proboszcz tej nocy nie mógł znaleźć spo-koju. Raz po raz stawał przy oknie, przypatrując

się z przerażeniem rozszalałej przyrodzie. Nagle przerażony ocknął się z zadumy gdyż usłyszał nie daleko od probostwa strzał jeden... wkrótce drugi, a potem trzeci... Chyba nikt z jego parafjan... a gdybyż wreszcie jakabądź dusza znajdowała się w trwodze śmiertelnej...

Szybko, zbiegł ze schodów; poczucie obowiązku i troska podwajały jego kroki; odsunął zasuwkę u bramy i pomimo ostrego zakazu latarką zapaloną dawał znaki, aby każdy potrzebujący pomocy wiedział, że u niego ją znajdzie. Napewno drgało światło w wicherze, jak życie, które w ostatnich drganiach uchodził i potem zagaśnie. Długo nasłuchiwał troskliwy duszpasterz. Nic się nie ruszało, prócz przechodzącego patrolu, poszukującego śladów strzałów wśród surowych przekleństw. W końcu i to ustało. Aż oto coś z trudem przyczołgało się na czworakach pod probostwo. Czy to pies? Nie, na to było za duże? Boże! Teraz oto upadło w sposób zagadkowy, bez wydania jednego głosu. Ostrożnie przybliżył się kapłan i krzyknął: „Kobietko, cóż wam się stało?... Zranił was? Jakim sposobem dotarliście tu dotąd wśród nocy i grzmotu?”

Nagle podniósłszy postać cokolwiek ku sobie, zawołał:

„Kasiu, to ty? Cóż chcesz odemnie?”

Śmiertelna błądź okryła twarz biednej dziewczyny, która silnie przyciskała dłoń do lewej strony piersi; cichutko, zaledwie dosłyszalnie zdołała wyszeptać:

„Księżu proboszczu, przyszedłam... po po was..... pani nasza... kona... szybko przychodźcie...”

Czerwony strumień krwi przygłuszył ostatnie słowa w ustach; potem nastąpiło krótkie mocowanie się, młodej okiem spojrzała na rękę, która ją znakiem krzyża rozgrzeszała, wyprężyła się raz jeszcze, a potem serce wiernej sługi bić przestało. — — — — —

Kasia ożara nie była nadaremna. Zaczynając kapłan nie dosłyszany przez nieprzyjaciela zdołał dotrzeć do domku zwrotnikarza. Znalazł tam rozpaczonego męża, słabiutką dziecinę nowonarodzoną i młodą matkę, na którą śmierć już położyła swą rękę. Jak dobry ojciec ułatwił chorej przejście na tamten świat i pozostał przy niej, aż duszę swą wyzionęła. Po czym płaczącego chłopczyka położył na ręku rozpaczonego męża jako drogą spuściznę i jako dar nieba, które na osamotnionego nałożył nowe obowiązki.

W wiadomościach codziennych ogłoszono w następny dzień:

„Ludność wreszcie poddaje się nowym warunkom współżycia. Nie zdarzają się już utarczki; w minionej nocy tylko jeden był wypadek, śmiertelny. Zabito tylko służącą...”

Tylko służącą! Nawet nie przypuszczał nieprzyjaciela jak wielką zabił bohaterkę!

Nieco o pracy w gospodarstwie domowym.

Dziś zrozumiano, że domowa praca kobiet bardzo ważną odgrywa rolę nie tylko w kółku rodzinnym, ale ma też znaczenie donoszące w życiu społecznym. Nie lekceważy jej się jak dawniej, ani nie uważa jej się za podrzędną.

Coraz częściej ludzie uczeni głoszą, że dobrze wykonana praca domowa jest zajęciem, które służy do podtrzymania życia i zdrowia ludzkiego, że od niej zależy szczęście rodzinne, a prócz tego rozwój moralny i dobrobyt gospodarczy całego narodu.

Dotąd po części kobiety nie przygotowywały się do zajęć domowych, do obowiązków gospodyni domowej, utarło się mniemanie, że każda kobieta ma wrodzony zmysł do gospodarstwa i do zarządu domu. Zdanie takie jest mylne, czasy coraz są trudniejsze, obowiązki coraz większe, więc jeśli te prace mają być dobrze wykonywane, to też wymagają takiego samego przygotowania i nauki, jak każdy inny zawód. Wszakże przez ręce kobiety przechodzi największa część dochodu, stąd dobrze powinna rozważyć, jakby go najlepiej użyć, a nieznająca się na niczem, kobieta nie zdoła tego uczynić.

Czyż młoda kobieta, nieraz w bardzo młodych latach wydana za męża, nie doświadczonej od razu, może stać się mądrą, wszystko wiedzącą i umiejętną?

Dziś w biurach, w fabrykach i warsztatach ludzie starają się znaleźć takie sposoby pracy, żeby wysiłek i koszt własny najlepiej się opłacał, aby nie niszczyć daremnie sił, czasu i pieniędzy, a każdą pracę wykonać w sposób najłatwiejszy, w odpowiednim czasie i przy pomocy odpowiedniego sprzętu czy narzędzia.

Ten umiejętny sposób pracy musi być koniecznie też zaprowadzony w gospodarstwie domowym. Kobiety muszą się dobrze tej pracy nauczyć, aby ją jak najlepiej wykonywać i liczyć się nie tylko z oszczędnością pieniędzy, ale także koniecznie z niepotrzebnym zużyciem sił własnych i czasu. Gdyby tak obliczyć, ile każda kobieta się nachodzi, naschyla, nadźwiga niepotrzebnie, ile czasu przez to straci, że nie pomyśli przedtem, zanim się do roboty zatierze, co i jak trzeba zrobić to napewno okazałoby się, że przynajmniej połowa jej życia i połowa sił włożonych w pracę idzie na marne.

Uczony amerykański Emerson obliczył, że przy nowych ulepszonych sposobach pracy i urządzeń, można bardzo znacznie zmniejszyć ilość niepotrzebnych ruchów. I tak np. chodzenie po kuchni przy gotowaniu posiłków można zmniejszyć do jednej czwartej dotychczasowych kroków czyli, że zaoszczędzić można część męczących niepotrzebnych wysiłków kobiety. Według obliczeń tego uczonego kucharka w zwykłej kuchni przy starych urządzeniach, ustawieniu mebli i sposobach przyrządzania 3-krotnych posiłków dziennych robi 2113 kroków, a przy nowych urządzeniach i sposobach tylko 521 kroków czyli, że zaoszczędza sobie 1592 niepotrzebnych kroków, a stąd zmęczenia.

Postępowi Amerykanie oddawna już zrozumieli ważność i konieczność oceny gospodarstwa kobiecego i w swoich szkołach wprowadzili jako osobny dział, naukę gospodarstwa domowego. U nas na Śląsku obowiązkowo już w szkołach powszechnych uczą się dziewczęta gotowania, sprzątania i innych zajęć domowych na podstawach naukowej organizacji pracy. W tych wszystkich wykładach i doświadczeniach dla dorosłych główny nacisk się kładzie na to, aby kobiecie—gospodyni ulżyć w tej ciężkiej i zmudnej pracy domowej, uchronić ją do niepotrzebnych wysiłków i zmęczenia; podają jej sposoby, aby nauczyć ją wydajnej pracy kosztem najmniejszego sił, czasu i pieniędzy. Nieraz już w „Rodzinie” podawaliśmy takie sposoby, czy to przy myciu naczyń, zamykaniu, struganiu kartofli itp...

W Anglii, Francji, Niemczech, Danii, Czechach garną się kobiety do poznania tych najlepszych, a więc najmielszych i najlżejszych sposobów gospodarowania i zarządzenia domem, aby i samej niepotrzebnie się nie męczyć i zrobić wszystko dobrze, celem dogodzenia domownikom.

W Polsce zajęto się też już kształceniem kobiet na wzorowe gospodynie i matki rodzin, bądź to w Kołach Gospodyń wiejskich i w szkołach dla dziewcząt na Śląsku w Nowej wsi, Cieszynie, Mikołowie itd.

Nauka ta dąży do tego, aby kobietom ułatwić pracę w przyszłości, przez lżejszą pracę, która daje lepsze wyniki, żeby nie tylko ręce pracowały ale i głowa, która tę pracę obmyśli, rozłoży sobie i jak najlepiej potem wykona.

Zaoszczędza w ten sposób siły i czas, może rozumna kobieta zużyć dla siebie, dla zdrowia swego i dalszego kształcenia przez czytanie gazet i książek pouczających. Ztędzie jej wtedy czas na przechadzki z dziećmi i na rozmowę z mężem, gdy ten zapragnie jej towarzyszyć.

Sposób rozmrożenia zmarzniętych środków spożywczych.

Żywność najczęściej marznie od silnego obniżenia ciepłoty, gdy zapomniano zamknąć okna na noc. Zmarznąta żywność można wyratować, byleby jej za szybko nie wnosić do ciepła, bo od razu jarzyny i owoce gnęć zaczęły, jaja — psuć się, a kartofle dostaną plam ciemnych. W tem samym miejscu, gdzie ją przechowywano, pokłaść ją do dużego naczynia z zimną wodą. Im woda zimniejsza tem działa skuteczniej. Po 5—6 godzinach np. kartofle odtać, a za to woda będzie się pokrywać lodowymi igielkami, które potworzą lodową powłokę, a tę należy zdejmować. W razie potrzeby zanurzyć je jeszcze raz w zimnej wodzie. Wyjęte kartofle wytrzeć, przemieścić do chłodnej piwnicy, lecz nie mroźnej, ażeby w niej poleżały 3—4 tygodni, to cukier powstały z zamiary krochmalu (szkrochku) zniknie. Jaja i jabłka kłaść również do zimnej wody albo do śniegu, ale tak, żeby się wzajemnie nie dotykały, to prędzej odtać. Zbierać pływające na wodzie igielki (kryształki) lodowe; wyjąć jabłka gdy przestaną się tworzyć kryształki, włożyć po raz drugi do zimnej wody i po kilku godzinach je wyjąć. Zużytkować je możliwe szybko zarobić z nich marmeladę i przechować w szklach, szczelnie zamkniętych, bo pomimo przechowywania w chłodnym miejscu łatwo ulegają gniciu. Jabłka można zjadać surowe i gotowane. Przed użyciem powycinać wszelkie ciemne plamy. Buraki, seler, pory, marchew, wszelkie kapusty itp. tak długo trzymać w zimnej wodzie, dopóki nie odtać, co można poznać po tem że na powierzchni wody przestaną się tworzyć kryształki lodowe. Po rozmrożeniu szybko je zużyć, bo mają skłonność do gnicia. Jarzyny można też szybko posuszyć, a zapobiegnie się zniszczeniu.

Ciekawe porównanie.

Co wolno u nas, a zakazane jest w Ameryce.

Zakazane jest: palenie w przedziałach kolejowych, na stacjach podziemnych kolejek i na platformach kolejek ulicznych. Przekraczanie ulic w dowolnych miejscach a nie w krzyżowaniach ulic.

Umieszczanie ogłoszeń w celu zawarcia małżeństwa, jak również ogłoszeń o scharżkę.

Zakazane jest zbyleczne trąbienie samochodów i to o każdej porze dnia i nocy.

W większych miastach nie wolno przywieszać drugiego wagonu kolejki ulicznej. (Z powodu nie-

bezpieczeństwa, zagrażającego ruchowi i ludziom).

Sporządzanie, wysyłka, przewożenie, sprzedaż, przechowywanie, wywóz i zachwalanie wszelkiego rodzaju alkoholowych napojów.

Wchodzenie na perony kolejowe większych dworców osobom nieudającym się w podróż. Niema w Ameryce biletów peronowych.

Używanie chorągwi narodowej do niegodnych jej znaczeniu celów (jako reklamy, obrusów, serwetek i t. p.)

Wykonywanie podobizn dolarów wszelkiego rodzaju, bądź to w celu reklamowych, bądź w gazetach, bądź w czasopiśmie itp.

Używanie poczty w celach nierzetelnych do zbierania składek na wątpliwe sprawy, oszukańczych przedsiębiorstw itp.

Co u nas jest zakazane, a dozwolone jest w Ameryce.

Dozwolone jest zabieranie lasek i parasoli do teatru.

Trzymanie psów bez opłaty podatku.

Nieograniczony czas co do zamykania sklepów wieczorami.

Otwieranie sklepów żywnościowych, z cygarami i słodyczami w niedziele i święta na przeciąg kilku godzin.

Odbywanie pochodów, publicznych zebrań bez policyjnego pozwolenia.

Stały pobyt w pewnej miejscowości bez poprzedniego zameldowania się w urzędzie policyjnym. W Ameryce niema przymusu meldowania się na policji.

Przyswojenie sobie samowolnie tytułu profesora, doktora, inżyniera itd.

Zmianę nazwiska bez prawnego postępowania i pozwolenia.

Chodzenie po torze kolejowym na wolnym polu. Czyni się to jednak na własną odpowiedzialność. Kształcenie się na wszechnicy bez zdania matury.

Przytwarzanie plakatów, reklam podpadających po wsiach, zwłaszcza na drzewach, płotach, co oczywiście nie przyczynia się do upiększenia przyrody.

ŻARTY:

NA PROBOSTWIE.

— Bóicie się Boga! gospodarzu, macie lat 85 i jeszcze przychodzicie z zapowiedziami?

— To ino dla dzieci, żeby nie były sierotami, proszę księdza dobrodzieja...

— A w jakim wieku są te wasze dzieci?

— Ano chłopiec ma sześćdziesiąty czwarty, a dziewczyna to idzie na pięćdziesiąt siedem.

NIEZWYKŁE WYCHOWANIE.

Mały chłopiec ciągnie wózek ręczny, o wiele za ciężki dla niego. Biedak jest zmęczony i ma wygląd bardzo opłakany. Jakiś przechodzień, widząc jak się chłopiec męczy, zbliża się do niego i pomaga mu ciągnąć.

Gdy zatrzymali się u celu, przechodzień rzekł do chłopca.

— Na drugi raz powiedz twojemu chlebodawcy, że wózek jest za ciężki dla ciebie.

— Ja mu to powiedziałem.

— I cóż on na to?

— A powiedział tak: Idź, idź! zobaczysz, zawsze znajdzie się taki głupi, który się ułituje nad tobą i pomoże ci. —